№ 5. Kraków 20 Lutego — Sroda. Rok 1850.

Wychodzi w Krakowie trzy razy na miesiąc, tj. 10go 20 i 30go każdego miesiaca jako dodatek do Czasu.

DODATEK LITERACKI DO CZASU.

Pojedynczy arkusz Dodatku kosztuje grp. 15. Prenumeratorowie Czasu otrzymują go bezpłatnie.

Posiedzenie publiczne Towarzystwa Naukowego Krakowskiego na dniu 9 Lutego. — Zadanie dzisiejszéj filozofii. — Wiadomości Bibliograf. i Artystyczne.

POSIEDZENIE PUBLICZNE
Towarzystwa Naukowego Krakowskiego
na dniu 9. Lutego odbyte.

Z powodu dzdżystéj i wilgotnéj pory, a zapewne i ostatków mięsopustu, który umysłowym zajęciom odkrada chwile i inną zaprawia roskoszą, mniéj liczną znalazła się publiczność w sali kolegium prawnego, gdzie się odbywają posiedzenia Towarzystwa, niż na innych posiedzeniach, których byliśmy świadkami.

Prezes Towarzystwa, zagaił posiedzenie krótkiém przemówieniem, napomykając, że nasze naukowe zakłady niedobiegły kresu swojéj historyi: że w ręku gorliwych pracowników tkwi ich przyszłość, która przez poświęcenie się i usilność może się podnieść do wielkich rozmiarów, jakie nakreślili niegdyś dostojni króle, założyciele tych przybytków oświaty; niemniéj, że i opieka światłego ministra, który sam się wyraził: iż chce widzieć tę starą, Jagiellońską szkołę, poważaną na wewnątrz i zewnątrz, i zjednać jéj w całéj pełni korzyści, jakich używają najgłówniejsze uniwersytety państwa — rokuje im świetne nadzieje. — Związek naukowy, rozpoczynający 32 rok swojego trwania, lubo niema tak poważnéj dawności jak uniwersytet, nieprzestaje być jego pierworodną córą; i dla tego trzem epokom jego bytu poświęca swoje publiczne posiedzenie. I tak: w lipcu, blisko przed pięćset laty dopełnił król Jagiełło dzieła Kazimierza i téj nieskalanéj perły, małżonki Jadwigi. Dźwigniony jego ręką uniwersytet, stał się pochodnią północy, z któréj światła nie mało korzystał i zachód. W lipcu też corocznym obchodem Towarzystwo uświetnia pamięć tego czynu, obchodząc przez to samo rocznicę urodzin swéj własnéj rodzicy. — W początku szkolnego roku, młodzież chciwa nauki, zbiera się w murach tego grodu; Towarzystwo wita ją publicznym obrzędem jako kwiat przyszłości, dla tego niczém mu praca i mozół na ponętnéj, już saméj przez się naukowéj niwie; to jego sojusz z przyszłością, uroczystość ciągle odświeżającéj się nadziei. — W lutym przeszło przed 30tu laty z ramienia trzech mocarstw zesłana komisya, mająca urządzić wolną krainę krakowską, urządzeniem uniwersytetu, dała zarazem początek Towarzystwu; w lutym uroczysty obchód wspomina nam tę chwilę, gromadząc do tych przybytków publiczność przychylną naukom, tak, jak w dzień urodzin gromadzi się około nas najbliższe rodzeństwo i grono przyjaciół.

Te trzy publiczne obchody przypominają trzy główne okresy życia Towarz., jego przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Mówca skréśliwszy zadanie tych trzech momentów życia, zawiązał rzecz swoją: wzywając prof. Wincentego Pola do odczytania rozprawy, któréj treścią był opis Ukrainy. Autor pieśni o ziemi naszéj przeniósł słuchaczy na tę ziemię tak odrębnéj fizyonomii, a tak pełnéj poezyi, która leży niejako na pograniczu europejskiego i azyjskiego świata. Obrawszy za godło ustęp z pieśni swéj, okazał nam w tym poetycznym obrazie ścisłą treść tego, co w bujnym i uczonym zawarł opisie:

„Gdy wołyńską kopań rzucisz,
I na wschód swe konie zwrócisz,
Bez oporu oko zginie
W pogranicznéj Ukrainie...
„Tam-to konie, tam-to charty!
Step rozległy, świat otwarty!
Tam popłyniesz niby ptakiem,
Wzdłuż wierzchowin „czarnym szlakiem.“
Wóz twój wbiegnie na rozdroża,
Wiatr zaleci cię od morza,
I krew raźniéj ruszy w żyłach,
I koń czujniéj strzygnie uchem;
Drogą twoją po mogiłach
Liczyć będziesz, stepem głuchym...
Tam świat bystry, trzeźwy, czujny:
Jak na czatach błysk oszczepu;
Jak młodości umysł bujny,
Tak szeroki oddech stepu“...

Niepodobna jest prawie w krótkości zdać sprawę z rozległego tego obrazu, w którym autor zgromadził wszystkie rysy i barwy, fenomena i własności téj ziemi na pół dziewiczéj; dla tego porobimy tylko wyjątki, które czytelnikom dadzą poznać wdzięczny jego pęzel, przypominający uroki stylu autora Harmonii Natury*), a oraz dosadność i trafność Humboldowych opisów Sawan i łąk amerykańskich. Powierzchnię Ukrainy pod względem jeograficznym i geologicznym tak kreśli:

„Spuszczając się z gór miodoborskich, od Zbornych mogił i z wyniosłych kopani Wołynia na wschód-południowy: zapowiadają rozległe niwy, wzrokiem nieobjęte, wstęp na obszary polskiéj Ukrainy. Na Polesie ku północy, odpływa tu Słucz, ku Czarnemu morzu Boh. Na rozwarciu obu tych rzék, poczyna się w okolicy Starego Konstantynowa, od wsi Bachłaje, odwieczny „Czarny Szlak“ czyli „Zagon Tatarski,“ i ciągnie się grzbietem Wierzchowiny. Od niego spływają ku wielkiemu i pełnemu wschodowi, cztéry większe doliny Teterowa, Irpinia, Rosi i Taśminy, na Dniepr — a z wysokości płyty granitowéj spadają ku południowi, ze znaczniejszych, doliny wielkiéj i małéj Inguły, na Liman — z ujściem zaś Dniestru, Bohu i Dniepru kończy się kraj cały wązkim klinem na południu brzegami Limanu.

„Stepowy charakter ziemi, którym się wschodnie stoki gór miodoborskich już częściowo odznaczają, występuje w całéj pełni, na rozległych obszarach wietrznéj Ukrainy. Płyta litego granitu, poczynająca się na zachodnim krańcu Wołynia, a przeciągnięta na wschód aż do podnoża południowego Uralu, jest tu w znacznéj szérokości podłogą ukraińskich stepów i wpływa stanowczo na powierzchnią onych. Na téj płycie leżą potężne pokłady siwego i tęgiego iłu, tłustéj, urodzajnéj gliny, czarno-ziemiu i gdzieniegdzie piasku, a step jest równym, suchym, miejscami przepadzistym krajem. — Gdyby ta płyta stepowego granitu wyżéj była nad poziom morza wyniesioną i więcéj połamaną: gęstszą byłaby na ów czas siatka rzék i niebyłoby stepów bezwodnych; co gdy nie jest, zrzadka płyną tu rzéki, w głębokich, kamienistych, jarami zwanych żłobach, a pomiędzy niemi, leżą walne, suche równiny, które „dzikiemi polami,“ albo „stepami“ nazywają. Kraj jest wprawdzie wysoko położony i płynie, w wielkich połogich i miejscami ledwo dojrzanych falach ze wschodu na zachód — lecz wody spadające z powietrza wsiąkają tu obojętnie w ziemię, dla braku stanowczego spadku stepów; przechodzą potężne złogi ziem napływowych i znajdują opór dopiero pod pokładami martwicy, zebrawszy się na granitowéj płycie; gdzie za jéj stokiem, mniejszemi, lub większemi strugami uchodząc, wpadają do powiększych rzék. Ujście onych jest tu niewidzialne, bo te strugi uchodzą poniżéj powierzchni wód, u dna rzék powiększych.

„O téj prawdzie można się tam najlepiéj przekonać na Ukrainie, gdzie rzéka miejscami łoże swe zmieniła. W miejscach takich powstają bagna i widać, jak się w nich zaskórne wody zbierają i jak gdzieniegdzie po odchodzisku rzecznem biją zdrojowiska, które dawniéj u dna rzeki biły. Takie jest tedy rozposażenie wód pod powierzchnią stepów i wpływa stanowczo na roślinność onych.“

Inne ustępy z tego wielkiego obrazu przytaczam w nadgłówkach, aby dać poznać składowe onego części; i tak, autor mówi w ciągu: O rosposażeniu wód pod powierzchnią stepów, — o lasach i łąkach — o jeziorach i bagnach — o cztérech największych stepach — o Niżu — o słonych jeziorach — o ujściu rzék i wybrzeżach Limanów — o glebie i jéj rodzajach — o strefie — o futorach — o obrazie stepów — o wondołach — bałkach — oczeretach — wodomyjach — czacharach i bajrakach; — daléj o roślinności stepu — o zwierzu stepowym i dzikiém ptastwie — o wschodnich i spiekłych wiatrach — o majakach stepowych, tumanach i złych wichrach — o wpływie wiatrów na urodzaj — o stepie zgorzałym — o nocy na stepie — a nakoniec o widoku porohów dnieprowych. — Tak piękne, tak skończone są wszystkie te części, a przytém tak powiązane ze sobą, że wyjmować osobno, jest to szkodzić całości. Niech nam przeto wybaczy autor, jeżeli dla zrobienia przyjemności czytelnikom, przytoczymy parę ustępów: o roślinności stepu i o wiatrach wschodnich i spiekłych, niemniéj o zgorzałym stepie:

„Piękną jest roślinność stepów na wiosnę: dziki szparag, sen i tulipan polny wykłuwa się z ziemi. W majowych trąbkach zwita, pnie się trzcina do góry. Szumnie idzie burzan i łoboda, ostro idzie oset, który tu bodjakiem nazywają, a gdy późniéj trawa huknie, to trawy w pas, burzan wyżéj głowy, a w bodjakach, uchowa się chłop na koniu i z dzidą, i jest do czego konia uwiązać. W téj puszczy bodiaków, w tém morzu traw niezbrodzonych, przeżywia się mnóstwo niespłoszonego zwierza i dzikiego ptastwa wszelkiego rodzaju. Jak nad morzem, przeciągają nad stepem łańcuchy żurawi. Tabun dzikich koni przegania pusto-pasz. W trawach leżą woły stadami. Dropie gnieżdżą się w zbożach, a nocują na otwartych przyczołkach. Po jeziorkach i halawach tłucze się dzikie ptastwo. Lis przemyka komesze. Wilk obywa w oczeretach. Czujnie strychuje wyżeł i chwyta wiatr z wysoka. Tam burknęła kić kuropatew — tu zerwał się zpod nogi zaspany puchacz stepowy. Na wznak przewrócone zamrużywszy oczki, grzeją się pardwy do słońca, a na nie bije sokół z góry. Susły i chomiaki ryją grunt odłogi. Czasami przemknie dzika koza, lub polna łasiczka i zginie w bodiakach. Z wierzchu stoga klekce na żyr mały orlik. Po zacisznych uroczyskach, staczają ptasze boje sporne bataliony. — W stadach zbierają się stepowe kuliki i ciągną w żurawim szyku pustkowiem. Pod tarninką siedzi w miejscu gracz zając, a w wielkich kołach okręża stepy orzeł zaporozki...

„Panujące wiatry są tu wschodnie, przeciągłe i ostre, okropne jesienią, lub w czasie zimowych zadymek. Rzadki dzień spokojny, tylko rankami i wieczorami ucisza się wiatr. W czasie upałów letnich powiewa od wschodu wiatr spiekły. Aż na brzegach azyatyckiéj Wołgi i po słonych bezwodnych stepach rozpalone powietrze wali się wschodniemi wiatry, niesione spiekłą powodzią na Dniepr — i cała noc niewystarcza nieraz na wychłodzenie téj spieki. Kiedy po zupełném uciszeniu się wiatrów słychać tylko jakiś lekki szum trawy, a potém znowu nowe fale rozpalonego powietrza na zmysły uderzą, zda się, jak gdyby z gorejącego pieca upał powionął. Zwierz szuka jamy, ptastwo sowieje, roztwiera dzioby i opuszcza skrzydła, a człowiek opada z sił i z myśli. Termometr wznosi się wówczas nieraz na 30°

*) Bernhardin de St.-Pierre.

a nawet na 34° ciepła w cieniu. Wówczas to także okazują się i tutaj błędne obrazy *majaków stepowych* (tak zwane Fata morgana). Te powszednie zjawiska wielkich równych pustyń i stepów nieprzedstawiają tu widoku rozkosznéj, palmami porosłéj oazy, widoku grającego morza, lub miast wschodnich; ale według miejscowości, szeroko rozłożone tabory koni i ludzi na stepach. Na wpół tumanem kurzawy od dołu osłonięci pomykają wówczas jezdni i niby zbrojni gęsiego po stepach i giną w rozległych uroczyskach oku. Dziwne zjawiska wyprawiają tu także i wiatry. Kiedy wałami z kurzawą lub śnieżnicą idą, bywają one *tumanami* zwane, lecz kiedy się młyńcem kręcą, nazywa je lud *złym wichrem*. Nieraz zdarzy się widzieć, że się takie trąby wietrzne całemi godzinami ze stepu na step przenoszą i całe pokosy trawy lub zboża z sobą w górę porywają. Wiatry te przyczyniają się po części niemało także do urodzajności tych tęgich ziem. Ogromna massa, skiba, którą pług sześcią lub ośmią wołami ciągnięty, zaledwo odwalić zdoła, połyska czarno na twardym ugorze. — Tenże sam wiatr wypala także na srokatém polu oziminy i niszczy rozkoszną roślinność stepów, a już w połowie lata smutnym jest ich widok.

Zżółkłą, rudą mietlicą porastają trawy, lasy bodiaków wywiędłe osypują puchy. Oczerety spłowiały. Na wypasionym stepie szeroko popękała ziemia. Widnokrąg przybliża się oku. Pomniejsze wyschły jeziora. O milę i o dwie pędzą spragnione stada do pojła. Niebo jak za mgłą. Czerwono, strzeżogą zadęte, bez jasności promiennéj stoi słońce samotnie na niebie i step paszeje zgorzały i odłogiem leżące ziemie jałowieją. W powietrzu cicho, tylko gdzieś w dali przegania tuman kurzawy, a gdy się młyńcem zawinie, idzie słupem wysokim w niebiosa, rwąc pod się pokosy i prochy ze stepu. Na ów czas to kiedy spiekły wiatr jeszcze powieje, zda się, iż kropli wody nie ma w powietrzu, ani na ziemi, tylko po dolinkach ściele się miejscami trawnik zielony w małych płatkach. Są to zaskórne wody, które i pod tę porę podsycają trawy, a kopiąc w takich miejscach, napotyka się zawsze w pewnéj głębokości na wodę, a niekiedy nawet, na żywe podziemne zdroje."

Po téj zajmującéj rozprawie, zabrał głos czł. Tow. L. Siemieński i miał rzecz: *o tłómaczach i tłómaczeniu Homera.* — Dwa źródła wszelkiéj cywilizacyi, źródło święte i świeckie, jest Biblia i Homer. Każda bowiem epoka kształcącéj się ludzkości, starała się czerpać z nich, stósownie do potrzeb i niedostatków swoich. Dla tego utwory te nie są ani przetrawione jeszcze, ani zwietrzałe. Obecna literatura nie jest bez niedostatków, a więc potężnie może zasilać się Homerem, a głównie my, co tak wysoko stanęliśmy w poezyi, powinniśmy starać się o takie przepolszczenie Homera, któreby nieodstręczało, ale owszém przyciągało czytelników. — Dotychczasowi polscy tłomacze, aczkolwiek niepoślednie zajmują miejsce w porównaniu z tłomaczami francuskimi, angielskimi i włoskimi, jednakże nieodpowiadają wymaganiom obecnych postępów w literaturze, odkąd ta mianowicie zaczerpnęła w pieśniach ludu, i w zabytkach starosłowiańskich. Autor starał się przytoczeniem jednego ustępu z 6téj księgi Iliady (najwięcéj tłomaczonéj u nas, jak się wyraził: przez skłonności rycerskie naszego narodu) wykazać wszystkie wady i zalety trzech tłomaczów: Dmóchowskiego, Przybylskiego i ks. Staszyca. Ważąc każde słowo, oceniając trafność obrazów i myśli z odnoszeniem się do orginału, ocenił tém samém zdolności tłomaczów i większy lub mniejszy talent ich poetycki. Z tego porównania jeden tylko ks. Staszyc wyszedł obronniejszą ręką; pierwszy poległ Dmóchowski, a za nim Jacek Przybylski; aczkolwiek ostatniemu oddał słuszność, że Greków rozumiał, ale ich nieczuł poetycznie. W dalszym toku rozprawy, roztrząsał trudności, jakie wszelki przekład z języków starożytnych na tegoczesne, pociąga za sobą — a następnie, (czerpiąc z własnego doświadczenia) wskazywał, w jaki sposób, jakim tonem, jakim nieledwo językiem powinien być przekładany Homer. Na zawiązanie rzeczy, odczytał ustępy z Odysei własnego tłómaczenia.

Dzisiejsze zadanie filozofii.

Któż nie czuje, nie mówi, że czas obecny, ma niezwyczajne znamie? Najmniéj bystry dostrzegacz, widzi to, iż epoka, którą przebywamy, jest stanem przesiłu, i że się społeczeństwo musi w nim rozwiązać lub odrodzić. Jakimże sposobem świetna i pyszna cywilizacya nasza wpadła na tę podwójną a niebezpieczną koléj? Zaraz to wyjaśnimy. Wielkie i starożytne społeczeństwo trzymało się jeszcze przed laty kilkadziesiąt; ojcowie przekazali mu w spuściźnie wiarę religijną, obyczaj surowy i organizacyę, obejmującą i ognisko domowe, i życie cywilne, i polityczne. Gmach ten zdał się być wieczystym; a jednak runął rewolucyami, i potrąceniami rewolucyjnemi. Bo też wyobrażenia, tworzące siłę i żywotność dawnego społeczeństwa, opierały się po większéj części na prawdzie i sprawiedliwości wiekuistéj; a inne miały tylko za sobą prawdę względną, którą czas zmienia i postęp cywilizacyi. One więc powoli zaczęły tracić swój urok w zapasach z duchem nowatorstwa. W miejsce ich, inne wyobrażenia, pełne młodzieńczości, owładły sumienia, i wznieciły w sercach zapał i nadzieję. Niebawem przyszło do tego, iż dawniejsze zasady potępione, zdeskredytowane, niemogąc się ostać, pociągnęły za sobą całą społeczność.

Niemal od pół wieku, postawiono nam taką zagadkę: oznaczyć, które z wyobrażeń religijnych, zasad moralnych, doktryn politycznych i ekonomicznych, znikły bezpowrotnie, a które podległszy tylko chwilowemu zaćmieniu, niezmienne jak sprawiedliwość i prawda, mają łącznie z nowemi pojęciami przyłąyć się do urządzenia odmłodzonych społeczeństw? Zmierzmy całą głębię tego zagadnienia. Widzieliśmy jak duch przeczenia rospasał się i ostrzem swojéj analizy rozebrał społeczeństwo do naga. Zwątpienie, niezmierne, jak widokrąg ludzkiego umysłu, ogarnęło duszę; unosi się nad naszemi głowy i potężném tchnieniem druzgoce naszą wolę, i ziębi serca. Dziwne pytania zalatują zewsząd: Jest-li jaka odpowiedzialność między ludźmi? Własność, rodzina, władza, cóż to znaczy? Kto wie, może to są tylko niepotrzebne pęta, trzymające w spojni niemowlęcą ludzkość, a które męska dojrzałość zerwać powinna? Ludzie nowéj epoki, namże przystało się kłaniać bożyszczom ojców naszych: Bogu, Opatrzności, życiu przyszłemu?

Nie są to czcze wyrzekania i deklamacye, dość ucho nastawić, aby pochwycić wątpliwości te puszczane w obieg, i przenikające nieznacznie do głębszych, ciemniejszych warstw społecznych.

Któż ma dać społeczeństwu rozwiązanie tego zagadnienia? Czy tradycya, czy świadectwo, czy jaka widoma powaga? Bynajmniéj! Wszystko odwołuje się do rozumu, do dyskusyi swobodnéj, słowem, do filozofii.

Jest-to fakt, jasny jak słońce, że ludzie dzisiejsi sami wzięli w ręce stér swoich przeznaczeń. Wszelka opieka stała się im nieznośną. Na żadną władzę niechcą zdać ślepo, aby opisała ich wiarę, strzegła praw, rządziła ich korzyściami. W tém niezmierném rozbiciu się wszelkiéj władzy i powagi, jedna tylko ostała się, powaga rozumu. Społeczeństwo niewiedząc do czego się uciec, ucieka się do rozumu; nagli go o odpowiedź, i ma słuszność po sobie. Któż bowiem nauczył nas, że w głębi naszych sumień tkwi nieomylne światło, które mogą tłumić burze namiętności, ale je zgasić niemogą? Któż powiedział, iż największym przywilejem istoty człowieka, jest myślenie? Któż to wszystko zrobił, jeżeli nie filozofia?

Ona więc niech odpowie na głos wołający; ona niech wyłączy przesądy na zawsze starte, od tych nieśmiertelnych zasad, któremi jeśli rewolucya wstrząśnie, tém samém i cywilizacyą zachwieje; słowem, do niéj należy oświecać ludzi w ich obowiązkach, powinnościach, nadziejach. Dziś nie o to chodzi, aby na sposób dawnych filozofów, tonąć w krainach metafizyki i płodzić systemata dla nasycenia ciekawości umysłów wybrańszych. Filozofia powinna dziś zostać potęgą społeczną; do niéj należy, przez szerzenie prawd żywych i ścisłych, zaspokoić tę powszechną potrzebę światła, którą w ludzkich umysłach wzbudziła.

Te a nie inne zadanie ma rozwiązać filozofia za dni naszych. Jeżeliby zaś odbiegła missyi tak świętéj, tak koniecznéj, dałaby dowód swego niedołęstwa, i hańbą okryła rozum ludzki. Ktokolwiek przechował w głębi wiarę moralną i religijną, o ile może, powinien ją szerzyć i wylewać. Choćby słowo miało pozostać bez odgłosu, czyn bez skutku, działać i mówić powołaniem filozofii. Jeżeli celu osiągnąć niemoże, niech zmierza do niego. Bóg nie żąda powodzeń, ale usiłowań.

Nie jestem z rzędu systematycznych oskarżycieli naszéj epoki, którzy lubują się w wytykaniu znamion bliskiego upadku. Bynajmniéj; wierzę w potęgę téj wielkiéj cywilizacyi, którą udoskonaliły chrześcianizm i filozofia; a gdy szukam ideału odpowiednego pragnieniom rozumu i serca, wzrok mój niezwraca się ku przeszłości, lecz nadzieje moje i życzenia rwą się w przyszłość; z drugiéj strony, aczkolwiek przyznamy obecnym czasom wiele żywotności i pięknych zarodów, niemniéj utaić niemożem tych chorób moralnych, które tu i owdzie pojawiają się.

Najpierwszą chorobą, jest widoczne osłabienie uczucia odpowiedzialności moralnéj. Symptomat jéj łatwy do poznania, mianowicie w tém, iż usposobienie dzisiejsze ludzi, wkłada na społeczeństwo obowiązek, aby się ich losem trudniło. Nowéj mądrości nauczyciele wyrzekli: Dla czego macie się trawić w próżnych zapasach i współzawodnictwie powołań, talentów, majątków? Nie do was należy myśleć o sobie, zabezpieczać sposób do życia. Czyż nie widzicie istoty cudownéj, potężnéj, pełnéj niewyczerpanych środków, która się państwem zowie? Do niéj wam się uciec należy; ona wami opiekować się winna, ona pracę nagradzać, dzieci wasze wychowywać, starość pielęgnować, chorobę leczyć.

Takie to są niebezpieczne myśli, które obałamucają ciemnych, lub łakomych nowostek. Szumnie zapowiedziano im, że nie będzie nędzy, ani ubóstwa; że państwo, a raczéj pospolita rzecz, musi myśleć o każdym z osobna i los jego zabezpieczać. Aczkolwiek nieobronię tu téj nieludzkiéj nauki, która twierdzi: iż władza społeczna niema obowiązku wchodzić w potrzeby i cierpienia obywateli — mimo tego niezgadzam się, aby indywiduum mogło bezkarnie wyzuwać się z energii moralnéj, z roztropności, pracowitości, a cały ciężar myślenia o niém, na karb władzy społecznéj zwalać. Cyżby równy los miał być udziałem próżniaka, rozrzutnika, co i pracowitego, oględnego i gospodarnego człowieka? Ci, którzy mówią o wszechmocności państwa, raczą niezapominać, że to istota zbiorowa, o tyle silna i zasobna, o ile silni i zasobni członkowie składający ją; tém samém powinna się składać nie z połgłowków niedołężnych, nie z niewolników, ujętych w karb despotyzmu, lecz z silnych, męskich istot, doświadczonych w zapasach, zdolnych czuć wielkość i wagę wolności, umiejących przebiegać zawód życia z tym pędem, którego bodźcem jest uczucie odpowiedzialności.

Mędrcy, którzy nam dali piękny ideał bezwzględnego despotyzmu państwa, podsunęli drugą, godną nich doktrynę: że prawa każdego indywiduum, w dobrze uporządkowaném społeczeństwie, są w stosunku nie do zasług, lecz potrzeb. Nigdy zuchwalszy fałsz niebył rzucony w oczy rozsądkowi i moralności publicznéj. Odłączyć nagrodę od dokonanego dzieła, jedno jest,

co zniszczyć wolność i odpowiedzialność człowieka; co ludzkość sprowadzić do stanu dzikości. — Złóżmy w myśli społeczeństwo z istot obranych z uczucia moralnego; a istoty te nie będą miały obowiązków, tylko same chuci, i to jeszcze uprawnione. Jakiż tu ład w takim składzie społecznym zaprowadzić? Gdzie znaleść zasadę hierarchii, gdzie rozsądne prawidło ciężarów i korzyści, jeżeli nie w większéj lub mniejszéj gwałtowności potrzeb? W takim przypadku reguła znalazłaby się sama: większe ryby będą mniejsze połykać. Widoczna rzecz, iż owi gorliwi postępowce chcą nas cofnąć do stanu natury, czyli do panowania siły zwierzęcéj.

Siła — oto bożyszcze naszego wieku; ona zdetronizowała Opatrzność. Kto z nas, jeżeli chcemy być szczérymi, nie palił ofiar na ołtarzu tego brzydkiego bożyszcza? Lubo z drugiéj strony, gdzież to nauczyliśmy się ubóstwiać siłę, jeżeli nie w żelaznéj szkole wypadków? Patrzmy tylko: od lat kilkudziesiąt, jest-li jedna zasada, jedna władza, któraby nie przeszła granicy, któraby siłę nie postawiła w miejsce sprawiedliwości? Niemożna być obojętnym w walce dwóch wielkich przyczyn, spierających się o panowanie nad światem, w walce rewolucyi z tradycyą; lecz, Bogiem a prawdą, czyliż każda z nich nienadużyła swego tryumfu? Dla tego też w téj półwiekowéj walce, złe pomięszało się z dobrem, słuszne prawo z gwałtem; i, mroki te, najbystrzejszemu oku, zakryły moralność wypadków. Ztąd poszło, iż o prawowitości jakiéj zasady sądzono z tego, gdy się udała lub nie; i tylko o tyle wierzono w dobrą sprawę, o ile tryumf odniosła. Tym końcem, sprawa Sokratesa musiała być złą, gdyż wypił cykutę; równie jak święta ofiara Chrystusa, ponieważ żydowski lud przybił go na krzyżu.

Bezbożna to rzecz, z powodzenia brać miarę słuszności. Mam to przekonanie, iż Bóg tego chce, i że takie jest przeznaczenie nasze, aby sprawa słuszności i prawdy, nawet na tym padole przemogła; lecz równie jest to w naturze człowieka i w zamiarach Boskich, aby sprawa ta przeszła przez ciężkie i nieustanne próby. Świat moralny ma swoje prawa, równie jak świat fizyczny; lecz aby ostatni zrozumieć, dość jest zbadać siły rządzone niezłomném prawidłem, jak również dla zrozumienia tajemniczego i głębokiego składu w pierwszym, dwa nowe doń żywioły przypuścić należy, wolę samodzielną i opatrzność.

Rzecz niezaprzeczona, iż uczucie samodzielnéj woli i odpowiedzialności osłabiło się za dni naszych, również jak wiara w Opatrzność doznała mocnego wstrząśnienia.

Niesądzę jednak, abyśmy mieli powód wiek nasz obwiniać o ten gruby ateizm, jaki w ubiegłém stóleciu przebijał; przeciwnie: dzięki rozsądkowi publicznemu, i usiłowaniom sumiennych myślicieli, wszystkie oświecone głowy godzą się na to, iż wyżéj, nad znikomościami tego świata, istnieje zasada wiekuista, źródło głębokie i tajemnicze téj rzéki życia, która napełnia przestrzenie i nieskończoności czasu. Wielkie to pojęcie istoty istot, jestże wystarczającém dla ludzkości? Dla mnie, biednego zlepka, palonego żądzami bez granic, i ograniczonego w lada ruchu, czémże jest Bóg jako zasada bezwzględna? Oto przepaścią bezdenną, formułą algebraiczną, w któréj rozum się gubi, a serce ścina lodem.

Mnie żywego, działającego Boga potrzeba, i nietylko jakiéjś wszechwiedzy nieograniczonéj, która ma rządzić harmonią widomego świata, ale Boga sprawiedliwości i miłości, któryby mi tłumaczył przerażające tajemnice zagrobne, gdzie mam odnieść karę lub nagrodę wieczną, za żywot mój na tym padole próby. Taki Bóg, jest Bogiem sumienia, Bogiem ludzkości — dla czegoż dziś obraz jego zasunął się jakby chmurami? Zbadajmy tę przyczynę.

Niemasz nic trudniejszego dla wielkiéj części ludzi, jak wierzyć w rzeczywistość potęgi działającéj nieprzerwanie, a nieobjawiającéj się w nadspodziewanych czynach. Gorąca wiara ojców naszych w Opatrzność, tłomaczy się równie żywą ich wiarą w działanie sił niebieskich na ziemi czyli w cuda. Nauki fizyczne i przyrodzone coraz głębiéj zaciekając się w tajemnice tworzenia, usiłują wmówić w człowieka, że na tym świecie nic się nie dzieje, nie tworzy, jak tylko w moc praw powszechnych i niezmiennych. Cudowność spędzana ze stanowiska na stanowisko, znikła powoli, unosząc ze sobą cześć i pojęcie Opatrzności.

Człowiek więc został bez Boga; — jest to jeden z najpiękniejszych rysów charakteru ludzkiego — że taki stan sieroctwa jest dlań nieznośnym. Ideał, któryby odpowiadał potrzebie czci i miłości, któryby przenikał najskrytsze tajniki serca naszego, musi koniecznie istnieć. Zamknij ludziom niebo, Boga szukać będą na ziemi; a jako na ziemi nic większego niemasz nad człowieka, a więc sam się człówiek ubóstwiać i czcić będzie.

W taką to bezdeń głupstwa popadły niektóre umysły. Godzą się na istnienie Boga, lecz go zapędzają w jakąś ciemną i niedostępną krainę mrzonek. A jako ludziom prostego serca i rozumu, potrzebny jest Bóg widomy; cóż im natomiast chcą poddać? oto uwielbienie ludzkości.

Jak już wspomniałem: pierwszą przyczyną tych błędów, jest nieuznanie Opatrzności. Lecz jeszcze inną znajdziemy przyczynę. Od trzech wieków rozum ludzi ogromne rzeczy porobił. Po burzach reformacyi, które rozwiązały sumienia pod względem religii, widzimy znowu takiego Kartezyusza, usamowolniającego myśl z wszelkich karbów. Zaraz też umysł ludzki puścił się bujnym lotem. Newton odkrywa prawo grawitacyi, i świat fizyczny niema tajemnic. Przemysł opanowuje świat i przerabia go po swojemu; lecz dla myśli niedość rozwijać się w sferze materyalnéj; wdziera się jeszcze w głąb społeczeństwa. Zeszłowieczni uczeni, a mianowicie taki Russo, taki Monteskiusz, roztrząsają zasady praw i instytucyj. Umysł ludzki z oderwanych spekulacyj nagle rzuca się w czyn, a znajdując społeczność źle skleconą, niszczy ją i podług swoich systematów, a nie w moc Boskiéj myśli chce ją urządzać.

Ludzkość dokonawszy takie prace rozumem i wolnością, uważać się zaczęła za coś wyższego; a upojona swojém powodzeniem, straciła nawet uczucie swéj słabości, a tém samém padół cierpienia chciała przerobić na raj, na siedlisko rozkoszy.

Jest to najgłębsza rana obecnych czasów. Nawet w obłędach rozumu ludzkiego, zawsze znajdziemy pewną loikę. Jeżeli natura nasza jest doskonałą, i namiętności nasze będą słuszne, uprawnione; azatém i doskonała szczęśliwość powinna wynikać dla nas z wolnego i zupełnego rozwoju naszych namiętności. Cóż wtedy będzie widownią téj szczęśliwości? Czy niebo? Nieba już niema, odkąd wyrzeczono się Opatrzności. A więc ziemia. Ztąd to wzięło się wyobrażenie ziemskiego raju, najniedorzeczniejsze, najpotworniejsze z wyobrażeń. Niektórzy nowocześni mędrcy docierając do ostatecznych następstw, twierdzą, że ten raj da się urzeczywistnić, i małym kosztem chcą go już urządzić; inni przestają na ideale postępowéj szczęśliwości, którą ludzkość bałamucą, obiecując nam, że ciągle zmartwychwstawać będziemy w doskonalszéj formie. Niepotrzeba dowodzić, iż ze wszystkich chimer, najpuściejszą jest, chimera o ziemskim raju. Wmówmy w człowieka, że tu wszystko się kończy, a życie jego będzie ciasne, bez horyzontu, serce samo się strawi. Nieszczęśliwszy od zwierząt, bo jeden tylko myśli o tém, że musi umrzéć.

Wytknąłem szereg chorób moralnych, którym dziś podlegamy. Na widok ich, niepodobna niezadrzeć. Przebieżmy je raz jeszcze: pierwszą jest, zwichnienie uczucia odpowiedzialności ludzkiéj, z czego wynikła cześć dla siły i powodzenia; drugą, brak wiary w Opatrzność Boską, a ztąd ubóstwienie ludzkości; trzecią, niewiara w życie przyszłe, a ztąd chimera o szczęśliwości ziemskiéj. Trzy te choroby podgryzły korzeń moralnego życia.

Pod jakimiż warunkiem życie ludzkie może przyjąć i zachować charakter moralny? Widoczna, że człowiek musi się naprzód uznać wolnym i odpowiedzialnym za swoje uczynki. Jeżeli niema wolności, niema i obowiązków. Odbierz człowiekowi obowiązki, odejmiesz mu prawa. Wszystko łączy się z ścisłością matematyczną. Gdzie niema wolności i odpowiedzialności, tam niema obowiązku; a bez praw i obowiązków, przepada i ludzkość, i cywilizacya, i społeczeństwo.

Nie dość jest, aby człowiek miał tylko silne uczucie swéj wolności; potrzeba, aby wiedział, jak jéj używać. Wolność jest rzeczą wielkiéj ceny; lecz koniec końców, jest to tylko środek, który się odnosi do wyższych celów. Przypuśćmy, że ludzkość niema żadnéj roli do odegrania na téj widowni świata, że wszystkie stworzone istoty są bez celu i przyczyny — a wtenczas natura i ludzkość niestanąż się zagadkami nieodgadnionemi; a w szczególności wolność, niebędzież słowem bez znaczenia?

W porządku wszechświata wszystko stworzoném jest ku pewnemu celowi; człowiek również, jak i inne istoty mają cel swój, z tą różnicą, że nie dąży ku niemu bez wiedzy i mimo woli, ani się obraca jak gwiazdy po jednéj drodze, ale wie o nim, sam kreśli sobie drogę zawodu, i wolno po niéj kroczy. Co dla innych istot jest koniecznością, dla niego jest obowiązkiem; co w naturze nosi miano harmonii i ładu, to w świecie moralnym nosi miano cnoty. Jakąż więc jest idea, tłumacząca tajemnicę bytu powszechnego i zagadkę wolności, idea, która na całą naturę rzuca czyste światło, a czoło człowieka przepaską moralnéj wyższości osłania? — oto idea Opatrzności.

Łatwo wyczerpałby się rozbiór warunków moralności ludzkiéj, gdyby nasze przeznaczenie mogło się tutaj kończyć; lecz tak niejest; człowiek bowiem czuje w sobie zdolność nieskończoną myśleć, kochać, używać; a na tym padole wszystko jest tak ograniczone. Gdybyśmy więc pojmowali żywot ziemski jak komedyę skończoną, a nie jak pierwszy akt wiekuistego dramatu — musielibyśmy przyznać, że niema i niemoże być Opatrzności.

A teraz, możemyż przypuścić, aby te trzy wyobrażenia, które stanowią wartość życia ziemskiego: wolność, Opatrzność, nieśmiertelność miały być wygładzone z sumień ludzkich? — Na widok tylu szaleństw, bluźnierstw, cynizmów, mógł każdy przewidywać upadek moralny, polityczny i rozwiązanie się społeczności, ktokolwiek zastanowił się nad pochodem historyi od trzech wieków. Od Lutra do Kartezyusza, od Kartezyusza do Woltera, od Woltera do wszelkich rewolucyj — cóż rodzaj ludzki robił? oto jak taranem walił we wszelką powagę; naprzód w powagę kościoła, potém w polityczną, teraz w społeczną. Wszystko co w karbach trzymało, klassyfikowało i kierowało — zostało zwaloném. W miejscu téj porządnéj hirarchii i stosunków dawnego społeczeństwa, pod linią równości rusza się rój atomów, ożywionych rozpasaną żądzą użycia, któréj nic nasycić, ani powstrzymać niemoże.

Oto są myśli, oto wątpienia, którym mało kto z poważniejszych myślicieli, mógł się wybiegać. Aczkolwiek przerażające są te roztopione i chaotyczne żywioły dzisiejszego stanu społecznego, jednakże niema sposobu cofnąć się w wieki średnie, ani też stłumić ten pęd powszechny ku osiągnieniu dobrego bytu i niepodległości; chodzi tylko o to, aby cel widzieć i ład odpowiedny celowi zaprowadzić; — a na to jeden jest środek w społeczeństwie, które niewierzy, tylko w to, co rozumie, co do przekonania mu trafia — środek ten — oświata moralna, ożywiona trzema dogmatami: odpowiedzialności człowieczéj, Opatrzności i nieśmiertelności.

Wiadomości Bibliograficzne i Artystyczne.

Kraków. Wyszła półarkuszowa broszurka pod napisem: *Mężczyzna* rys obyczajowy. Odpowiedający umieszczonemu pod napisem: *Kobieta* w dodatku literackim do Czasu Nr. 4 z grudnia 1849. Zdawało się z razu, że to będzie dowcipna charakterystyka mężczyzny, tymczasem jet to tylko parodyja zdań i rysów artykułu zawartego w dodatku; istne przekomarzanie się echa: Kobieta jest taka, a taka — Mężczyzna jest taki a taki. Szkoda, że autor czy autorka w oryginalniejszy cokolwiek sposób niespróbowała schwycić rysów charakterystycznych mężczyzny.

—— *(Malarze polscy za granicą).* Znajdujemy w grudniowym zeszycie biblioteki warszawskiéj artykuł, w którym autor na dowód, iż mianowicie w początku ubiegłego stólecia, okoliczności czasowe niesprzyjały rozwinięciu się u nas sztuk, przytacza wielu artystów polskich, którzy doszedłszy do pewnego stopnia wykształcenia się, pozostawali za granicą szukając tamże powodzenia w swoim zawodzie. Przykłady są następujące.

1) Trzéj bracia Bielscy, Jan, Alexy i Joachim, uczniowie Waleryani i Peressinotego, osiedli w Petersburgu, gdzie około r. 1780, w włoskim guście, olejno i al-frcsco pracowali.

2) Mikołaj Chodowiecki ur. 1726 † 1801, był dyrektorem akademii sztuk pięknych w Berlinie. Znakomity artysta malarz i uczony.

3) Gotfryd Chodowiecki, brat poprzedzającego, urodzony 1728 † 1781 nie zrównał mu; malował jednak sposobem bardzo do Rugendasa zbliżonym. Życie spędził w Berlinie.

4) Karol Kubiński, nie ucząc się od nikogo, doszedł własną metodą wysokiego stopnia, i około roku 1792, był umieszczony na dworze hr. v. Stolberg.

5) Anna Dorota Liscewska 1722 † 1782, znakomita artystka, była przyjęta jako członek Instytutu Bolońskiego. Wiele obrazów historycznych zostawiła w Stutgardzie, Bruxelli, Paryżu i Manheimie.

6) Liscewska Fryderyka Julia.

7) Liscewaka Anna Rozyna.

8) Liscewski Grzegórz. Cała ta familia artystów, malarzy znakomitych XVIII wieku, życie spędziła w Niemczech.

9) Krysztof Lubieniecki 1659 † 1729, wielką w owym czasie posiadał sławę, a brat jego Teodor 1653 † 1720, uczeń Lairessa, był dyrektorem akademii malarstwa w Berlinie.

10) Franciszek Ignacy Oefele, urodzony w Polsce, uczeń Nogarego, mieszkał w Monachium około r. 1797.

Do téj wzmianki o artystach szukających za granicą chleba, mógłbym jeszcze dodać kilka nazwisk niepośledniéj sławy, odszukanych przezemnie: I tak: w katalogu sławego niegdyś zbioru rycin i rysunków p. Paignon Dijonval, znajduję nazwisko malarza Ubielskiego (Ubeliski) który urodził się w r. 1645, a umarł w 1717, był uczniem Lebruna; w zbiorze tym było 13 jego rysunków mitologicznych i scen pokojowych. Drugim takim artystą jest Konarski: widziałem prześliczny portret Maryi Antoniny jego pędzla, znajdujący się w galeryi księcia d'Aremberg w Bruxelii; malował go potajemnie kiedy jako gwardzista narodowy był u niéj na straży w więzieniu na nie wiele dni przed jéj śmiercią. — Jest także rycina Wielohórskiego robiona w Paryżu, podług jego malowidła.

—— (K). W Nrze 17 „Czasu" (z r. b.) czytaliśmy między Inseratami **Uwiadomienie Redakcyi Encyklopedyi** *istniejącéj we Lwowie pod l. d. 323 przy ulicy Nowéj.* Wydawca, p. Zabierzowski, z uwagi, że wielu nie pojmuje znaczenia Encyklopedyi, tłumaczy, co *w treść pisma tego należy.* „Komu znany jest (mówi) *Słownik biesiadniczy* (Convers. Lex.), w budowie będący gmach *Mayera wszechności* (Mayer's Univ.) itp., ten niech łaskawie *do swéj wiedzy przyjmie*, że ta Encyklopedya polska wszystkiém rzeczoném nie jeno *z kroku nie ustąpi*, ale zaleci się przed niemi uzupełnieniem *w czasie dojrzałych*, i *świeżością z czasem przybyłych przedmiotów*, i stanie się dla narodu i kraju *odznaczająco-ważną własnością.* Obejmować zatém będzie: *Lekarstwo* (Medycynę), *Rodoznawstwo* (Historyą naturalną), *Bogoprawstwo* (Teologią), *odrysy lekarcze*, *wyobrażenia rodotworów*, ryciny składające się ze *stalo-miedzio-głazo-itd. rytów* i *przetłoków rysunkowych.*" Dodaje w końcu to *szczero-chętne przyrzeczenie*, że z postępem czasu, *pozostające jeszcze życzenia*, jakich *zewnętrzna nie spełniła jakość*, zaspokojone i *zawdzięczone* będą. Uchyliwszy tym sposobem *zachodzące wątpliwości*, oczekuje *powszechnego udziału. Raczy tylko każdy narzeczu polskiemu przychylny w poczet przedpłatniczy wstąpić*, a poprze zamiar skutecznie, *co każdéj możebności ułatwiając* itd.

Czytaliśmy już i Przedmowę *istniejącego* Wydawcy, w pierwszym numerze téj Encyklopedyi, ogłoszonym d. 2 grudnia z. r. „Pragnąc (mówi) *rozszerzać* oświatę *we wszystkich ludu dzielnicach*, i widząc tąż samę dążność w *chwalebnéch* chęciach zakładania szkółek *gminnéch*, szkół *powiatowéch*, *rolniczéch*, *techniczněch* itd., *przedkłada* Encyklopedyą za środek zamienienia *téch* pomysłów w *rzeczywistość*, wzywając *światłéch dzieł umnictwa Twórców*, *imieniem ogólnéch zamiarów*, by *skład dzieła tego* płodami umysłowéj pracy wzbogacać raczyli. Tworząc zaś to dzieło w mowie narodowéj (!) szczególny wzgląd zwracać obiecuje *na jéj właściwy duch*, *kształt* i *wzbogacenie* (!!), *najmożebniéj* uchylać wyrazy obce, wszelkie niepotrzebne, mowę utrudniające przekręcania słów (!!!) jakie w brew duchowi téj gibkiéj i dźwięcznéj mowy nadużycie wprowadzają."

Ubolewać należy, że dzieło tak ważne i pożądane, które mimo gorliwość i podjęte już u nas kilkokrotnie prace uczonych, dotąd do skutku przyjść nie mogło, dostało się obecnie do rąk wydawcy, bynajmniéj jak widać niepowołanego do przewodniczenia takiemu przedsięwzięciu. Przytoczone wyżéj *Uwiadomienie Redakcyi*, jest klątwą rzuconą z góry na całe dzieło. Wydawca, jakby igraszkę sobie czynił z języka, który zbogacić zamierzył, znieważa go, gwałci i kaleczy co słowo. Uniesiony śmieszną chętką nowości, tworzy jakieś niewłaściwe wyrazy, wymuszone i dzikie mówienia kształty, przewracając razem język i pisownią. Jeżeli w takim stylu i *narzeczu* wyjdzie jego Encyklopedya, niechaj się nie spodziewa *powszechnego udziału*, ale raczéj słusznych wyrzutów, że puszczeniem w obieg dzieła tylu błędami i dziwactwami zeszpeconego, do skażenia i upośledzenia mowy ojczystéj znacznie się przyczynił.

Lwów. W pewném gronie domowém wychodził przeszłego roku w rękopiśmie tygodnik „Dzwonek." Pismo to, składane z prac autorów znanych w krajowéj literaturze i odczytywane za opłatą na korzyść szpitaliku ubogich dzieci lwowskich, staraniem dobroczynnych osób przyniosło już instytutowi temu znaczną korzyść. Aby i daléj temu zakładowi iść w pomoc, pisemko to ułożone w 4ry tomy, wyjdzie na widok publiczny. Pierwszy tom jest już pod prasą.

Poznań. Grudniowy Ner „Przeglądu Poznańskiego" mieści w sobie następujące artykuły: Deputowani polscy na drugim sejmie 1849. — List otwarty Ks. H. Kajsiewicza o stanowisku kapłana względem sprawy narodowéj, a polityki. — Wiadomości bieżące Korespondencya: Listy z Krakowa III. — Wspomnienie o Franciszku Żyglińskim. — Polemika: List Joachima Lelewela. — Piśmiennictwo: Kwestya włościańska w Polsce podług właściwych swoich pierwiastków itd. Rzecz napisana w r. 1847 przez nieznajomego autora, Lipsk 1849. — Słowo Rusina ku wszéj braci szczepu słowiańskiego. Paryż 1849. — Tłómaczenie Dziejów powszechnych Dra Webera. Lwów 1849. — Mowa przy obchodzie pogrzebowym księcia Józefa Poniatowskiego przez Fr. Morawskiego. Lwów 1848. — Mowa na cześć Śgo Franciszka Salezego i mowa pogrzebowa po ś. p. Michale Mycielskim, przez ks. Kajsiewicza. Paryż 1849. — Myśli o stanowiskn kobiety w przyszłości. Poznań 1849. — Obraz Towarzystwa demokratycznego polskiego przez Ojczyzniaka Podolanina. Kraków 1849. — Relation de l'emprisonnement d'un prêtre catholique á Dresde. — Nekrokrologi: Pana Mirbel i p. Granet 820. Artaud de Montor. — Sprawy publiczne: Obecne stanowisko młodéj Irlandyi. — Mowa ks: Kajsiewicza na rocznicę Listopad. W ogóle pismo to, niepomija żadnéj z żywotniejszych bieżących kwestyi, ani rozbierać zaniedbuje dzieł pojawiających się w kraju i zagranicą; między innémi czytaliśmy w poprzednich numerach, uwagi nad kroniką Stryjkowskiego, wydaną przez Malinowskiego; ocenienie przekładów Szekspira przez ks. Hołowińskiego i Johna of Dicalp, tak niezasłużenie pochwalonych przez Michała Grabowskiego, a nakoniec rozbiór Rysu dziejów wojennych Głębockiego, w którym krytyk wywodzi na jaw całą niegruntowność téj książki.

Warszawa. Biblioteka Warszawska z lutego zawiera następujące artykuły:

Kościół ś, Andrzeja i kanoniczki w Warszawie; przez Juliana Bartoszewicza, część pierwsza. — Przygody myśliwskie pana Coulter w zachodnio-południowéj Ameryce, w Kalifornii i na wyspach oceanu Spokojnego. — Adam Śmigielski chorąży nadworny koronny, starosta gnieźnieński, 1703—1716. Przez Kazimierza hr. Tarnowskiego. — Pieniądze i klejnot szlacheki, powieść, część druga. — Początki filozofii krajowéj. Przegląd, przez A. Tyszyńskiego. (Dalszy ciąg). — Rozbiór uwag fizyologicznych nad abecadłem polskiém, przez dra Ludwika Natansona, umieszczonych w Bibliotece Warszawskiéj, w zeszycie październikowym, r. 1849, przez T. Kurchanowicza. — Systematyczny spis ptaków, uważanych w dawnéj ziemi krakowskiéj, przez Kazimierza h. Wodzickiego.

Kronika literacka. Przekłady poetów polsko-łacińskich, epoki Zygmuntowskiéj, zeszyt pierwszy. Poemata Klemensa Janickiego, przekład Władysława Syrokomli, przez St. Lisowskiego. — Pokojówka, Szkic obyczajowy, przez Tadeusza Padalicę, przez Wł.

Rozmaitości. Wykład odpowiedzi Drabskiéj, w zeszycie styczniowym zamieszczenéj, przez X. J. — Wiadomości literackie i artystyczne, przez F. M. S. — Wypadki finansowe i ekonomiczne zniżenia ceł w Anglii, przez F. Z.

Kronika Bibliograficzna. — Doniesienia literackie. — Dostrzeżenia Meteorologiczne za miesiąc grudzień 1849 r.

—— (z B. W.) Do *Album Wileńskiego*, Ant. Oleszczyński wykonał dwa sztychy. Jeden wyobraża Najświętszą Pannę Ostrobramską, (pod spodem jest mały, bardzo delikatnie rytowany widok ulicy Ostrobramskiéj); drugi, ołtarz i grób ś. Kazimierza. Jak zwykle, artystyczna wartość tych sztychów jest znakomitą.

Aleksander Groza, jeden ze znakomitszych naszych poetów, wydaje obecnie poezye swoje (jużto w trzeciém wydaniu) we 3ch tomach. — Zawierać będą: Tom I. Dwa oddziały różnych poezyj. Legenda: Halina. Wacław i Helena. Kniaźnin. Mogiły. Tom II. Powieści ludowe: „O duszach umarłych," powieść ukraińska. „Martyn," powieść ukraińska. „Głuche Jezioro," powieść białoruska. „Maryna," powieść białoruska. „Jastrzębiec," ppwieść polska. Dumy ukraińskie: „Pierwsza pokuta Żeleźniaka i Soroka." Janko ślepy (duma serbska). Tom III. „Korynna" improwizacya. „Trzy palmy," improwizacya. „Starosta Kaniowski" (znana z dwóch wydań poprzednich) powieść, któréj część druga przy końcu poprawiona, a trzecia w większéj połowie na nowo napisana.

—— Jeden z młodych pisarzy warszawskich, badaniom historycznym szczęśliwie poświęcający się, pracuje obecnie nad rozprawą, w któréj stara się dowieść, wbrew domysłom uczonego Vossberga: iż herbem pierwiastkowym miasta Warszawy była, jak dotąd, syrena; nigdy zaś rycerz z tarczą lub gryf, któryby, jak poczwarka w motyla, w syrenę następnie przemienił się; o czém silnie przekonany p. Aleksander Weinert, w swoich starożytnościach warszawskich, rozwodził się obszernie. Zajmujące badania w wyżéj wymienionéj rozprawie, licznemi a niezbitemi dowodami poparte, mają sprawę tę ostatecznie rozstrzygnąć.

—— Smutną odebraliśmy wiadomość, że p. A. Czajkowski, znany z talentu poetyckiego, profesor historyi w akademii petersburskiéj, współpracownik Biblioteki Warszawskiéj, dotknięty jest ciężką chorobą.

— Wyszedł tu zeszyt szósty Życiorysów i zawiera następne bijografie: Mikołaja Reja z Nagłowic, Józefa Dobrowskiego i Szymona Szymonowicza, z trzema wizerunkami facsimilem listu or ginalnego Szymonowicza.

Praga. Pan Szohaj, prof. filologii przy uniwersytecie pragskim, przygotowuje czeskie tłumaczenie trajedyj Sofoklesowych; — cykl ich zacznie zapewne od Edypa w Kolonos. A nam, co mamy tak dawną i świetną literaturę, ani się jeszcze marzy o przekładzie traikow greckich.

Węgry. Hrabia Emanuel Andrassy powrócił z podróży, objechawszy część Indyj wschodnich i Chin. Mało kto w Węgrzech przebył tak przyjemnie okres rewolucyjnego powstania. — Baron Mikołaj Josika przebywa obecnie w Dreznie, i pisze romans z czasów Rakoczego.

— W pewnym salonie w Peszcie, jedna z dam ubóstwiających Görgeja, mówiła z wielkim zapałem o jego pracach chemicznych. — Że Görgej wielki chemik — rzekła na to ironicznie druga dama — o tém ani wątpić, bo jakże inaczéj potrafiłby *rozpuścić* tak ogromną armię?

Iliryja. Po długiéj przerwie, *Matice ilirska* daje znowu znak życia. Niedawno wyszedł niecierpliwie oczekiwany-ilirsko-niemiecko-włoski Słownik Drobnicza w dodatku z gramatyką ilirską w języku niemieckim i włoskim przez profesora Babukicza ułożoną. Pokazał się także szósty zeszyt pisma czasowege: *Koło.*

Włochy. Do liczby bardzo ciekawych pamiętników nowszych czasów należą pamiętniki jenerała Pepe o rewolucyjnych ruchach Włoch, również sycylijskiego exministra Lafariny o rewolucyi sycylijskiéj. W ostatniém tém dziele czynności Mierosławskiego mają być bardzo surowo roztrząsane.

— W zbiorze autografów zmarłego p. Villenave w Paryżu, znajduje się list pisany własną ręką Tassa; treść jego taka:

„Ja, niżéj podpisany, oświadczam, jako od p. Abrahama „Levi wziąłem dwadzieścia pięć lirów; za co mu w za„staw daję szpadę mojego ojca, sześć koszul, cztery „prześcieradła i dwie serwety.

Dnia 2 Marca 1570. *Torquato Tasso.*

Gdy sławny ten poeta pisał te wiersze, miał w tenczas lat 26. W rok potém kardynał d'Este, wziął go z sobą na dwór Karola IX.

Francya. Towarzystwo Azyatyckie postanowiło wydać trzeci tom Historyi Kaszemiru tłumaczonéj ze Sanskrytu przez kapitana Troyer, znanego austryackiego oryentalisty. Z wybuchem rewolucyjnym towarzystwo to zawiesiło wydawanie dzieł; teraz wraca do dawnéj działalności. Dwaj misyonarze, Huc i Gabet, mają zamiar ogłosić podróż swą do Tybetu; przez rok jeden przebywali w Lassie; poczém wicekról chiński odesłał ich do Kantonu. Gabet za przybyciem do Paryża usiłował przekonać rząd francuski, że ten krok rządu chińskiego był przeciwny prawom tybetańskim, wypada więc Francyi protestować przeciw temu w Pekinie; zdaje się jednak, że nic nieuzyska. Od tego czasu misye w Tybecie odjęte zostały Łazarzystom, a oddane Jezuitom; a Gabet jako Łazarzysta nie mógł już tam jechać, tylko do Brezylii wysłany został. — Szkoła, którą rząd założył w Atenach, poddaną jest teraz pod dozór akademii napisów, która układa dla niéj program nauk i prac. — Ciągle słychać, iż szkoła politechniczna ma być przeniesioną do Meudon. Uroniła ona wiele swéj dawnéj sławy. Postrzeżono dziś, że nauki dawane w niéj, wyłącznie były matematyczne; czemu przypisują niektórzy tak wielką liczbę głów, politycznie przewróconych, które z niéj wyszły. Symoniści, furieryści, socyaliści i wszelcy tego rodzaju prorocy, rekrutowali się zawsze w szkole politechnicznéj. System nauk ma być z gruntu zmieniony.

Czcionkami drukarni Czasu.